

Zapiski T. Gumińskiego - 08-14.03.1993

Poniedziałek, 8 marca 1993 r.

„Dzień Kobiet” przestał już właściwie być świętem. Przypominali go rzadko spotykani przechodnie ze skromnymi wiązkami tulipanów. Te kwiaty są najtańsze – od 4000 zł. sztuka. Nie widziałem także dzieci, ani młodzieży szkolnej nawet z tulipanami. Dawniej nauczycielki gromadziły kwiatów całe naręcze nie mówiąc o fundowanych im z okazji dnia różnych prezentach. Rankiem i wieczorem temperatura w pobliżu 0°. Śnieg zniknął.

Wtorek, 9 marca 1993 r.

W ubiegłą sobotę po raz pierwszy od czasu zamieszkania w Legnicy mieliśmy oboje możliwość przejść się ul. Orzeszkowej do końca jej pd., t.zn. ul. Wł. Grabskiego. Ta końcówka była bowiem od czasu zakończenia II wojny światowej była zablokowana przez Rosjan. Wstępu strzegł posterunek wojskowy. Przy ul. Grabskiego (d. 22 Lipca) wybudowano nawet portiernie.

Nie byliśmy tego dnia jedyni spośród zasiedziały legniczan. Spotkaliśmy bowiem podobnym nam emerytów pp. Kaczmarskich. Ona była nauczycielką biologii w nieistniejącym już Liceum Pedagogicznym, on zajmował stanowisko kierownicze bodajże w handlu. P. Kaczmarską udało mi się raz nawet namówić do napisania artykułu o płazach legnickich do „szkiców Legnickich”. Temat wiązał się z jej pracą magisterską. Jest członkiem Tow. Przyjaciół Nauk z wieloletnim już stażem. Wrażliwa na sprawy publiczne i wszystko, co się wiąże z zielenią miejską. Nasze spotkanie nie było więc wolne od tej tematyki. Nie różniliśmy się w ocenie ostatnich poczynań na skwerze Orłąt Lwowskich, który obsadzono drzewkami i krzewami nie licząc się zupełnie z założeniem pierwotnym tego miejsca. Krytycznej oceny nie skąpiłiśmy także gospodarce w Parku Miejskim, doprowadzeniem do ruiny tamtejszego gospodarstwa ogrodniczego, palmiarni. Jeżeli chodzi o odcinek ul. Orzeszkowej po raz pierwszy przez nas wszystkich oglądany, to osobiście najbardziej podobała mi się jej zabudowa. Po prawej stronie gmach z cegły czerwonej z opaskami okien, drzwi wykonanymi w tynku, który mieścił jedną z licznych w Legnicy instytucji socjalnych dla kobiet. Po lewej stronie ciąg kamienic z ładnymi elewacjami. Bardzo udana zabudowa także na tyłach okazałego gmachu dawnej szkoły powszechnej od strony ul. Jaworzyńskiej z budynkiem mieszczącym chyba salę gimnastyczną. Wszystkie zdobią szczyty nawiązujące do wzorów barokowych, czy nawet późnego renesansu północnego.

Środa, 10 marca 1993 r.

W Legnicy istnieje koło drohobyczan. Wykazuje dużą prężność, informuje o swojej działalności w prasie. Dziś właśnie ma nastąpić nawet otwarcie w Muzeum wystawy malarstwa jednego z mieszkańców dawnych Drohobycza, który w swoich pracach utrwalił widoki jego. Niestety, nie mogłem uczestniczyć w jej otwarciu.

Sobota, 13 marca 1993 r.

Telefon od jednego z redaktorów Polskiej Agencji Prasowej z Wrocławia, który zapytywał w jakim stadium znajduje się mój przewodnik po Legnicy. Prosił, aby go informować o tym. Niestety jego opracowanie idzie mi jak z kamienia. Do pracy pisarskiej jestem zdolny właściwie tylko w godzinach przedpołudniowych. Tymczasem chociaż wstaję o godz. 7 lub nawet wcześniej toaleta, śniadanie, zakupy zajmują mi czas prawie do godz. 10. Przeglądam „Życie Warszawy” zaczynając od nekrologów i poprzestając na odczytaniu tytułów dłuższych artykułów, aby wybranymi zainteresować się bliżej popołudniu. Podobnie postępuję z „Gazetą Legnicką”. Kupuję ją codziennie, gdyż od czasu do czasu trafiają się wiadomości potrzebne do przewodnika po Legnicy. Zmieniono redaktora tego piśmka, ale poprawy w jego zawartości nie widać.

Obłożony polskimi i niemieckimi wydawnictwami zabieram się do opracowania dalszego ciągu przewodnika. Długo nie potrafiłem wyjść z zakończenia części wstępnej dotyczącej ogólnej historii miasta. Błąd bowiem

wypada dorobek miasta w branej dekadzie lat obecnego stulecia w porównaniu z okresem Polski Ludowej. Niestety nie było się kogo poradzić jak wyjść z trudności.

Niedziela, 14 marca 1993 r.

Nie kończą się kłopoty Ewy z naszą wnuczką, a jej córką Asią. Oryginalnie wyglądają jej studia romanistyki. Więcej czasu w tygodniu spędza w Chojnowie, niż w Poznaniu. Przyjeżdża do matki z reguły w piątek, wyjeżdża z powrotem we wtorek. Nie bierze nigdy do ręki żadnej książki francuskiej, a nawet polskiej, ba nawet gazety. Nie należy do żadnej organizacji studenckiej, nie uprawia żadnego sportu, ani turystyki. Nie trudno sobie wyobrazić horyzonty myślowe takiej studentki. W Chojnowie noce spędza w dyskotecie. Wraca do domu rano i to prawie codziennie. Obraca się w towarzystwie swoich koleżanek ze szkoły podstawowej. Tematów rozmów łatwo się każdy domyśli.

Marylka chciałyby widzieć Ewę jak najczęściej w Legnicy. Zapomina tylko, że przy stanie kręgosłupa naszej córki dwukrotna jej wizyta w tygodniu jest bardzo dużym obciążeniem. Ewa po przyjeździe koleją, czy autobusem z miejsca u nas się kładzie, aby wypocząć.